

Maria Kossowska

WERBALIZM JAKO METODA PRZEKŁADU PISMA ŚW.

(SZKIC NA PODSTAWIE TEKSTU NOWEGO TESTAMENTU)

I

Wśród licznych wypowiedzi na temat przekładów, mimo ich różnorodności, można zaobserwować i ustalić wspólną postawę w stosunku do tego odcinka niezwykle trudnej i odpowiedzialnej działalności ludzkiej, mianowicie wyraźne żądania pod adresem sposobu obchodzenia się z tekstem tłumaczonym.

Podsumowując wyniki wypowiedzi widać żądanie tłumaczenia wiernego w wyrazie, w miarę możliwości ścisłego, to jest dosłownego i utrzymanego w stylu oryginału.

Zbyt swobodne obchodzenie się z tekstem nie ma dziś szans powodzenia, chociaż wszyscy wypowiadający się na temat przekładów zdają sobie sprawę, z jakimi trudnościami trzeba się borykać chcąc zachować wierność myśli oryginału (na co największy kładzie się nacisk) przy zachowaniu ścisłości wyrazu i indywidualnego stylu autora. Toteż na ogół, przy zachowaniu ścisłości werbalnej czyli dosłowności zaleca się zasadę umiaru, przestrzegając przed doprowadzaniem rzeczy do śmieszności.

Oto wymagania na temat przekładu dzieł literatury pięknej. Nie ma tu nic nowego. Wszystko to znali, wypowiedzieli i praktykowali klasycy starożytni parający się sztuką tłumaczenia: — Myśl — przed słowem, ścisłość w sposobie wyrazu.

To samo mówił św. Hieronim, ale nie bez pewnego zastrzeżenia:

„Ja bowiem nie tylko wyznaję lecz wprost i otwarcie oświadczam, że w tłumaczeniu pism greckich, wyjąwszy Pismo św. gdzie i porządek słów jest tajemnicą — wyrażam nie słowo za słowem, lecz myśl za myślą". (*De optimo genere interpretandi*, Św. Hieronim, *Listy* przełożył i przedmową zaopatrzył ks. Jan Czuj, Warszawa 1952, List 57).

A więc jest klauzula w odniesieniu do sposobu tłumaczenia tej

jedynej w swoim rodzaju księgi. Tłumaczenie Pisma św. wyraz za wyrazem (dopóki to nie doprowadza do nonsensu) ma w wypowiedzi usankcjonowanie. Ustanowił ten zwyczaj prawdopodobnie ów zespół Siedemdziesięciu, który takie wymagania narzucił swojej pracy i konsekwentnie je przeprowadził. Św. Hieronim kontynuował wytworzoną już tradycję. I kiedy język grecki traci na czytelności, którą się kiedyś chlubił, w ten sam właśnie sposób wykuwa pełnowartościowy odpowiednik dzieła-pierwowzoru w nowej, potocznie zrozumiałej mowie, w ówczesnej światowej *lingua vulgata*.

Ono jako nowe dobro-wzór funkcjonuje przez wieki, by znów z czasem, w miarę obumierania łaciny, wszechwładnej w wyrażaniu wszystkich słownych przejawów życia ówczesnego świata, stać się nowym źródłem przekładów. Tym razem już na odrębne języki popularne, mianowicie narodowe.

W życiu każdego z europejskich narodów inaczej, a równocześnie podobnie przebiegają narodziny tego procesu.

Powoli rodzi się i wykuwa także w Polsce tradycja stylu biblijnego. Psalterze są jej skromnym załączkiem. Biblia ks. Jakuba Wujka poprzez Biblię Leopolity stanowi szczytowe osiągnięcie w rozwoju stosunkowo młodej polskiej tradycji stylu biblijnego.

Polski wyraz językowy dla Pisma św. ustalony przez ks. J. Wujka, nie mając wcale oficjalnego przywileju nietykalności, korzysta z niego przez trzy wieki. Sprzyja to niepomiarnie okrzepnięciu form wytworzonego wyrazu, pełnemu wejściu jego w życie narodu, wytworzeniu określonego stosunku do takiego polskiego słownego wyglądu księgi o tytule Pismo św., jaki jej nadał ks. J. Wujek.

Wobec takiego stanu rzeczy polska tradycja stylu biblijnego, datowana dziełem Wujka powinna ukazywać jakieś charakterystyczne właściwości i odsłaniać sposoby ich wypracowania.

Wujek jako tłumacz posługiwał się metodą pracy ówczynie stosowaną: siedł w tekście wyraz za wyrazem, podstawiając za każdy obcy znak, jego polski odpowiednik. Dobierał go tak, by możliwie jak najdokładniej mieścił w sobie znaczenie symbolu przekładanego. Szyk wyrazów oraz struktury składniowe w tym przekładzie dyktowały obce schematy składniowe indywidualne

lizowane kiedyś przez ludzi odległych czasowo i przestrzennie, w odległej kulturalnie epoce.

Tak jak Wujek tłumaczyli wszyscy jego poprzednicy. A przecież dopiero jego dzieło uważa się za szczytowe osiągnięcie językowego wyrazu Pisma św. — Skąd to płynie? Wskażę tu krótko tylko na jedno wyraźnie widoczne źródło sprawcze: to nieustępliwa walka z żywiołem słownym. Wiew tej walki, jej kierunek i cel odsłaniają się wyraźnie, kiedy zaczniemy zestawiać wiersze tekstu Leopoldy z tymi samymi u Wujka.

Ponieważ metody pracy wykluczały prawie samodzielność tłumacza w dziedzinie składni i szyku wyrazów, teren walki obejmuje słownictwo i w pewnej mierze formy fleksyjne wyrazów.

Wiadomo, że bardzo dużą część zasobu słownictwa wielu języków stanowią wyrazy „uspołecznione”, tzn. łatwo łączące się w związki frazeologiczne z reprezentantami znaczeniowo różnych środowisk leksykalnych. W wyniku tego następuje zazwyczaj częściowe przemieszczanie jakości własnego znaczenia na sąsiada i odwrotnie — wchłanianie obcych jakości znaczeniowych do swojej własnej treści. Tego rodzaju wzajemne oddziaływanie daje w wyniku przenośne znaczenie wyrazów. Jako przykład niech posłuży wyraz *głowa*. W izolacji wyraz jednoznaczny, ale w połączeniach rzecz wygląda inaczej, np. znana do niedawna *głowa cukru*, do dziś mówi się o *głowie spisku* lub jakiegoś ruchu kulturalnego czy społecznego, z podziwem odnosimy się do *nie byle jakiej głowy* albo określamy kogoś z politowaniem lub pogardą mianem *kapuścianej głowy*. Widoczne w każdym wypadku wyraźne modyfikacje treści znaczeniowych wyrazu.

Inne znów to wyrazy mające obok siebie większą lub mniejszą liczbę towarzyszy-synonimów wyzyskiwanych odpowiednio do sytuacji budowanych ze słownego tworzywa, np.: szlachetny, dostoyny, wzniosły, podniosły, majestatyczny, wspaniały, wielki itp.

Zdarza się i tak, że wyraz obok swego podstawowego znaczenia zdobywa w swoim życiu w kontekście znaczenie drugie, wtórne, współistniejące z podstawowym, np. polski rzeczownik *raz* w znaczeniu *cios*, *uderzenie*, znaczenie podstawowe wyraz

od czasownika *razić* i w drugim późniejszym znaczeniu *raz* w znaczeniu liczonej czynności podmiotu.

Z tych wyraźnie widocznych przejawów życia wyrazu płyną dla tłumacza bardzo duże możliwości i bardzo duże trudności. Zaczyna się od pierwszego do ostatniego zdania przekładanego dzieła znojna walka o odpowiedni dobór słowa zgodny z zamierzonym wyglądem całości własnego dzieła z zachowaniem adekwatności znaczeniowej wyrazu dzieła tekstu źródłowego.

Przyjrzyjmy się na paru przykładach, jak ten proces wygląda u Wujka i do czego prowadzi, zestawiając odpowiednie miejsca tekstu z pracą Leopolity.

Przykłady dobrano bardzo proste.

Św. Paweł zachęcając Koryntian do szczodrobliwości na rzecz ubogich braci w Jerozolimie, zamyka wezwanie słowami: „*bo wesołego dawcę miłuje Bóg*” (2 Kor 9, 7). Interesuje nas tu związek syntaktyczny *wesołego dawcę*. — *Wesoły* dawca to w Wulgacie *hilaris dater*, a w grece *ho hilaros doter*. W obydwu językach znaczeniu przymiotnika odpowiada polskie *wesoły, pogodny*. To znaczenie wyrazu w izolacji. Tak je też podstawia Leopolita.

Co z tym robi Wujek? — Nie bierze wyrazu w izolacji, nie wrywa go z kontekstu. Przeciwnie, osadza go w nim bardzo mocno, tzn. nie tylko w kontekście danego zdania, ale w całym kontekście omawiającym sprawę, od wiersza 1—9 włącznie. Wydobywa dla wyrazu *hilaris* polski odpowiednik zgodnie ze znaczeniem, w jakie go wyposaża ten szeroki wycinek tekstu i tłumaczy: abowiem *ochotnego* dawcę Bóg miłuje.

Dawca *ochotny* to nie tylko wiernie, ale i jakoś godniej, po polsku dostojniej niż dawca *wesoły*.

Drugi przykład wyrazowy z Apokalipsy 4, 4.

Św. Jan w pierwszej wizji opisuje m. in. tron Boży i jego otoczenie.

Interesują nas tu polskie odpowiedniki wyrazu *thronos* u Leopolity i u Wujka.

Leopolita ma tak: A około tego *stolca* było *stołków* cztery i dwadzieścia.

Tekst Wulgaty ma dla desygnatu nazwy: *sedes, sedile*, w dalszym ciągu wiersza pojawia się jeszcze nazwa *thronos*. Wymien-

ne użycie wyrazów wskazuje na ich synonimiczne znaczenie. Tekst grecki ma tu tylko jeden znak *thronos*.

Leopolita wprowadza różnicowanie hierarchiczne zupełnie indywidualnie: *stolec* to coś godniejszego (nazwa tronu głównego), *stołek* — to dla mniej godnych. Przy tym wyrazie pozostanie do końca tekstu.

Wujek wyrzuci i *stolec* i *stołek*. Wprowadzi tylko jeden znak *stolica* i konsekwentnie przy tym pozostanie. Lepszego rozwiązania wyrazowego nie mogło być. Dziś rzeczownik *stolicę* zastąpił *tron*, ale w staropolszczyźnie mówi się o *stolicy Bożej* i to jest dostojnie.

I jeszcze jeden przykład, Łk 1, 28. Anioł wita Maryję słowami: *Zdrowaś, łaski pełna,...* (Leop.), *Zdrowaś* odpowiada tu łacińskiemu *ave*, greckiemu, *chaire*.

Po polsku *zdrowaś* to zdanie: *zdrowa jeś (jesteś)*. Dziś znak *-ś* związany z przymiotnikiem reprezentuje czasownik *jeś (jesteś)*.

Wujkowi ten zastany wyraz nie odpowiada. Bierze znów pod uwagę szerszy kontekst, analizuje sytuację i jej słowny wyraz. Bada jego znaczenie w całości i wprowadza formułę: *bądź pozdrowiona, łaski pełna*.

Sprzecznie ze zwyczajem języka, który nie zdradza upodobań do składniowych konstrukcji biernych, wprowadza strukturę bierną z formacją imiesłowową. Udostojnił obraz tym słownym wyrazem.

I tak co krok, na każdej niemal karcie dzieła znaczą się ślady czynnej, twórczej postawy tłumacza. Ciągła walka o wyraz szczegółowy, który wyrazowi całości przyda tonu *dostojnego*, godnego Boskiego autora i ludzkich rąk zaangażowanych w powstanie dzieła.

O dostojność wyrazu troszczy się Wujek, wyzyskuje do tego celu elementy słownikowe języka i formy jego gramatycznego systemu.

I tu należy dodać, że dobór środków okazuje się długotrwały. *Ochotnego* dawcę wprowadził do swego przekładu ks. prof. Dąbrowski, a formułą powitalną *bądź pozdrowiona* spotykamy także w tym przekładzie i w przekładzie ks. prof. Gryglewicz.

Wujek dojrzał dostojność w świecie przedstawionych spraw Bożych i ludzkich. Postanowił ten rys dzieła oddać przy pomocy słów polskich, więc dobiera je pod kątem tych potrzeb, szukając właściwego znaczenia wyrazu w oparciu o jego środowisko znaczeniowe.

Wydobycie z dzieła jego wyrazu dostojności i przekazanie go przy pomocy polskich środków językowych, dostępnych przy metodzie werbalnego tłumaczenia, to indywidualny wkład Wujka w jakość polskiego stylu biblijnego.

Tekst Pisma św. Nowego Testamentu zawiera naukę religijną, moralną i światopoglądową. Na uwagę zasługuje sposób jej podania i przekazywania — to nie teorie wygłaszane stylem naukowym, zrozumiałym przez garstkę słuchających. Z kart tekstu mówią wydarzenia z praktycznego codziennego życia pełne porównań, metaforyki wziętej z żywego, potocznego języka. Słuchamy obrazowych przypowieści z wplecionymi w nie często maksymami życiowymi, jesteśmy świadkami scen dramatycznych, tragicznych i innych. A wszystko to rozwija się przed nami we wstędze słownych obrazów pełnych dynamiki, nasyconych i przepojonych napięciem myśli, uczuć i woli, bogatych w barwy, światła, rytm i ruch.

Te środki wyrazu działają na każdego odbiorcę, wzruszają go, pobudzają do refleksji, przetwarzają w nowego człowieka.

Tych środków wyrazu używa najlepszy Nauczyciel świata, od Niego przejmują metodę uczniowie. To zarazem cecha stylu tego dzieła, któremu na imię Nowy Testament.

Polska tradycja przekładowa nie zagubiła tych wartości. Utrwaliła je w dużej mierze dzięki dosłowności przekładu.

Jak to wygląda w rzeczywistości.

Chrystus od swych uczniów i naśladowców wymaga ciągłego czuwania, ciągłej psychicznej gotowości podejmowania trudów i znoju. Daje na ten temat odpowiednie pouczenia unaoczniane obrazami. Jednym z nich jest sylwetka postaci człowieka gotowego do podróży, do drogi nocą (Łk 12, 35).

„Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych”.

Cała postać człowieka-wzoru naszkicowana z niesłychaną oszczędnością słowa. Syntaktycznie to złożenie dwuczłonowe

zbudowane z siedmiu samodzielnych składników. Ukazuje dwa charakterystyczne widome elementy niewidocznej wewnętrznej gotowości: przepasane biodra i pochodnie gorejące. Obraz symbol pełen dynamiki i światła.

Tekst jest dosłownym tłumaczeniem Wulgaty: *Sint lumbi vestri precincti et lucerna e* (podkreśl. wł.) *ardentes in manibus vestris*. Tak samo w tekście greckim. — I tu nasuwa się uwaga o polskim tłumaczu. Polska *pochodnia* podstawiona tu za łąć. rzeczownik *lucerna* i grecki *lychnos*. Oba wyrazy starożytne to wyrazy ze znaczeniami wtórnymi, wielofunkcyjne, oznaczają różne źródła sztucznych światła: lampa, latarnia, świeca. W języku polskim natomiast istnieje bogata synonimika w tym przypadku. Chodzi obecnie o odpowiedni wybór znaku językowego. I tu już na chwałę Leopoldy powiedzieć należy, że wprowadził do obrazu *pochodnię*, specjalny rodzaj światła używanych do pochodów nocą. Nie można było dobrać lepiej i stworzyć obrazu bardziej plastycznego przy zachowaniu dosłowności tłumaczenia. Ocenił to Wujek i przeniósł wyraz do swojego przekładu.

Nie wszyscy jednak współcześni tłumacze uznali walory tego obrazu. W XX. wieku zaczyna się jego modernizacja. W niektórych przekładach zjawiają się *światła zapalone*. Rzeczownik *światło* bardzo ogólny, a określnik *zapalony* to imiesłów bierny. Zamiast czynności — stan. Cóż dziwnego, że od *świeca zapalonych* obraz wyraźnie zbladł, stracił na sile i pięknie?

A oto inny obraz zespalający z plastyką, barwą i światłem niezwykłą dźwięczność i rytmiczność mowy. Tym razem mówi Apokalipsa 4, 4. Ogląd tronu Bożego.

Wujek: „A około stolice stolic dwadzieścia i cztery: a na stolicach dwadzieścia i czterech starszych siedzących, obleczonych w szaty białe, a na głowach ich korony złote”.

Obraz uderza majestatycznością. Splata się na nią m. i. wyraźnie zwolniony tok narracji, i uderzająca jej rytmiczność, szczególnie w końcowej części zamykającej obraz: a na głowach ich korony złote. Trocheiczno-amfibrachiczny tok naszej mowy wybija na całości, a tu szczególnie wyraźnie swoje miary.

Obraz niezwykły, bo to wizja rzeczy niezwykłych, zaziemskich. Tę tonację obrazu wydobyl Wujek przez dosłowny prze-

kład wiersza. Dla porównania zobaczymy, jak to wygląda w jednym ze współczesnych przekładów (ks. Kowalski).

„Wkoło tronu stało jeszcze dwadzieścia cztery innych tronów. Na tronach siedziało dwudziestu czterech starców przyodzianych w białe szaty, a na swych głowach mieli złote korony”

Tego nie można przeczytać w sposób podobny tamtemu, bo to zupełnie inny styl. Znikł w nim nastrój wizji, zastała informacja, sucha współczesna informacja o tym, co ktoś widział, ale obrazu nie ma.

Wiele pięknych obrazów powstałych w trudem rzeźbienia w opornym materiale słowa zagubiono w niektórych usilnie modernizujących przekładach XX wieku. A to przecież jedna z właściwości stylu dzieła przeniesiona do polskiego stylu biblijnego w bardzo trudnych warunkach pracy.

Przy niełatwej metodzie werbalnego tłumaczenia cechuje Wujka umiejętność trafnego wyboru wyrazu za wyraz, co dobitnie wyciska piętno na polskim stylu biblijnym. Ale nie tylko to Znamionuje także twórcę owego stylu umiejętność wyzyskiwania obocznie istniejących form systemu fleksyjnego, co pozwoliło mu parokrotnie na oddanie postaci Chrystusa w całym jego majestacie, o ile to leży w ludzkich możliwościach.

Wiadomą jest rzeczą, że w języku polskim jako w języku z budowy fleksyjnym nie używa się zaimków przy osobowych formach czasownika. Zdarzają się odchylenia od tej zasady, kiedy chcemy podkreślić, uwypuklić przedmiot myśli wskazany zaimkiem.

Wiadomo także, że formy osobowe polskiego czasu przeszłego to struktury złożone, wskutek czego do dziś jeszcze mogą być od siebie oddzielane ich składowe części, a jedna z nich, końcowa może się łączyć z jakimkolwiek innym składnikiem wypowiedzenia m. i. z jego podmiotem gramatycznym.

Ta właściwość systemu odpowiednio wyzyskana stwarza duże możliwości dla podkreślenia uczuciowej wagi wypowiedzenia (jego treści) poprzez jego strukturę.

Jak te możliwości wyzyskuje nasz tradycyjny styl biblijny?

Jeżeli Chrystus zjawia się w czasie burzy na morzu i uspokoja uczniów słowami: „Nie bójcie się, to ja jestem” — formę tego wyrazu można tu uważać za formę jak najbardziej na miejscu.

Ale kiedy postawią Go przed Sanhedrynem, gdzie się mają ważyć Jego ziemskie losy, gdzie obłudnie pytają Go jeszcze o głoszoną naukę, to łagodne i ciche wyjaśnienie bez podkreślenia podmiotu w postaci: „Mówiłem jawnie przed światem, uczyłem zawsze w synagogach i na podwórku świątynnym, gdzie się wszyscy Żydzi zbierają, a niczego nie głosiłem po kryjomu. Dlaczego mnie pytasz?” (Ks. Kowalski) nie oddaje wierne napięcia sytuacji. — Brak tu Chrystusa mówiącego z siłą, majestatem, świadomego swego Boskiego posłannictwa, wartości głoszonej nauki, Chrystusa z wysoka, chociaż stoi splugawiony wśród pytających. Uderza to tym bardziej, kiedy się zestawí tekst współczesny z odpowiadającym mu tekstem staropolskim:

Wujek: „Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bożnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz?”

Czujemy, że to nie to samo, chociaż oba tłumaczenia wierne, oba zachowują ten sam tok składniowy, a przecież siła wyrazu w każdym przekładzie inna.

U Wujka od pierwszego słowa rozlega się potęga uczucia, przeżywa się wzbierającą i narastającą jego falę aż do punktu kulminacyjnego zamkniętego w słowach: „Pytaj tych, oni wiedzą...” Do wskazania, kogo pytać, przygotowuje siła całego poprzedniego słowa. Ten ton wyszedł z przekładu współczesnego bardzo osłabiony. A przecież przekład jest poprawny. Tak. Ale tylko poprawny. Brak mu mocy, którą oddaje Wujek tłumacząc dosłownie dwukrotnie użyty zaimek *ego* i w źródle łacińskim i greckim, odpowiednio wzmacniając jego akcent zgodnie z naszym zwyczajem językowym. — Zaimek podkreślający podmiot wydaje się tu konieczny. Mogły go przecież pominąć i teksty źródłowe jako powstałe w językach fleksyjnych, a jednak wstawiają go do wypowiedzenia w wyraźnie określonej funkcji.

Ta drobna zmiana struktury językowej wyrazu rysuje wystarczająco różnie sylwetkę osoby mówiącej. W tekście Nowego Testamentu to wypadek nie jedyny. Podobnie np. dokonano spłaszczenia obrazu Pojmania Chrystusa w Ogrójcu.

W wymieniony sposób użytkując tylko elementy słownikowe i formy systemu gramatycznego język polski nagiął się pod

piórem Wujka do językowego wyrazu źródła, stwarzając polski językowy wygląd dzieła, polski styl biblijny, zgodny ze stylem dzieła źródłowego. Cechuje go dostojność wyrazu, siła, obrazowość, dźwięczność i rytmiczność. Równocześnie wyraz obcy zachowując swoje rysy zasadnicze nasycy się polskimi elementami językowymi, przenikają go polskie zwyczaje mówienia. Wyraz przekładu polonizuje się, jak z doboru elementów widać, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Krzepnie rodzima tradycja stylu biblijnego.

Nie tylko dobór wyrazów przez mówiącego świadczy o jego sposobie widzenia, odczuwania i wyrażania rzeczywistości. Mówią o tym w stopniu jeszcze bardziej wyraźnym całe struktury składniowe. Używane najczęściej schematy, sposoby ich indywidualizowania i wzajemnego łączenia.

Wербalna metoda przekładu Pisma św. bardzo tu ograniczała możliwości twórcze staropolskiego tłumacza, równocześnie jednak wyzwalała je w pewnym określonym kierunku, mianowicie w dążeniu by sprostać zadaniu, by oddać możliwie wiernie i dostojnie, a równocześnie zrozumiale sposób językowego myślenia wyrażający się często w innym, obcym dla nas zwyczaju budowania wypowiedzeń w celu wyrażania rzeczywistości. Niektóre ze schematów składniowych musiały przecież odpaść zupełnie lub prawie zupełnie, np. tak bardzo popularny schemat *acc. cum infinit.*, inne ulec w jakimś stopniu polonizacji, by nie wywoływać zakłóceń w rozumieniu treści, by nie doprowadzać myśli do jej ośmieszenia przez nieudolność wyrazu.

Jeśli dziś ucho Polaka łatwo chwyta treść biblijną ze względu na jej styl, dzieje się to stosunkowo rzadko dzięki drobnym elementom, jakimi są w jego budowie poszczególne wyrazy. Sprawiają to przede wszystkim owe istotne, tak bardzo charakterystyczne dla stylu biblijnego struktury składniowe i sposoby ich wzajemnego wiązania.

Co z tego przekazała nam tradycja? Jakie właściwości składniowe spotykamy najczęściej jako właściwości źródłowego i polskiego stylu biblijnego? W jaki sposób myśleli i przedstawiali fakty ludzcy współtwórcy wyrazu dzieła?

Pierwszą właściwością uderzającą ucho i świadomość odbiorcy dzieła to prostota jego wyrazu. Środkami uzewnętrznia-

jącymi ją są: oszczędność słowa, spójnikowe łączenia zdań pojedynczych w większe złożone całości. W łączeniu na czoło wysuwają się spójniki *i*, *a*. To dla wyrażania stosunków współrzędności. Oba one funkcjonują w staropolszczyźnie wymiennie: oznaczają łączenie, nie przeciwstawienie. Ich odpowiednikami w tekstach źródłowych są *kai* oraz *et*. To między innymi składniowe wyznaczniki prostoty wyrazu dla prostoty myślenia o sprawach przedstawianych.

Ilość tych spójników jest na kartach Nowego Testamentu bardzo duża. Z dzisiejszego stanowiska rzecz ujmując, kiedy ich nadmiar kwalifikujemy jako wyraz nie tylko prostoty, ale i pewnej nieudolności stylistycznej, co do redaktorów Nowego Testamentu nie odnosi się w żadnym razie, można by nawet nieco zmniejszyć ich ilość w przekładzie. W tym celu należałoby jednak każdorazowo skontrolować, czy np. spójnik *i* jest w wypowiedzeniu wyrazem bezfunkcyjnym, pustym lub prawie pustym, czy też służy jako środek ekspresji. Dla przykładu Mk 15, 20.

Wujek: „A gdy się z niego nagrali, zwlekli go z purpury *i* oblekli go w szaty *i* wywiedli go, aby go ukrzyżowali”.

W złożeniu spójnik *i* powtórzono dwa razy, zgodnie z tekstem greckim i łacińskim. Wydaje się, że bez naruszenia charakteru obrazu, bez zniszczenia jego nastroju można opuścić jedno *i*, mianowicie pierwsze *i* że to w wyrazie polskim będzie nawet z korzyścią dla tekstu. Pierwsze *i* między drugim a trzecim zdaniem jest wyrazem bez znaczenia. Przez opuszczenie go obraz z natury swej dramatyczny zyskuje na dynamice wyrazu.

Natomiast zupełnie inaczej wygląda sytuacja przy analizie wiersza opisującego powrót z godów weselnych w Kanie Galilejskiej (J 2, 12).

Wujek: „Potem zstąpił do Kafarnaum on *i* matka jego *i* bracia jego *i* uczniowie jego *a* zamieszkali tam niewiele dni”.

Spójnik łączący występuje tu aż cztery razy, bo *a* nie oznacza tu przeciwstawienia, funkcjonuje wymiennie z *i*. Przekład jest dosłownym wyrazem tekstu łacińskiego i greckiego. — Tu ani jedno *i* nie powinno być opuszczone. Każde jest wyraźnym elementem strukturalnym wyrazu, każde przyrzuca nowy składnik narastającego podmiotu szeregowego budowanego przez nar-

ratora, swobodnie gwarzącego o odbytych i prawdopodobnie przeżytych wydarzeniach. Ten sposób relacji i ten sposób narastania podmiotu szeregowego (a przecież kolejnością wyraźnie uhierarchizowanego) mocno ze sobą związane stwarzają nastrój pogody, spokoju, braku pośpiechu, jakiejś swobody towarzyskiej pomimo świadomości, że On jest tu osobą główną.

Pominięcie spójników w tym wierszu nadaje całości charakter telegraficznego powiadomienia, reportażu o faktach, reportażu całkowicie odbarwionego z nastroju, w jakim to powiadomienie przebiega w tekstach źródłowych.

Nawet te najprostsze spójniki mają w tekście swoją wymowę. I wszędzie tam, gdzie one istotnie funkcjonują w wyrazie odpowiednio go zabarwiając, dobrze byłoby, żeby je tłumacz współczesny uszanował jako środek indywidualizujący jakiś fragment całości zgodnie z jego w niej funkcją.

W niektórych przekładach współczesnych widać wyraźną tendencję do budowania bezspójnikowych struktur składniowych, do nasycania własnym indywidualnym upodobaniem tej warstwy wyrazu dzieła.

Treść Nowego Testamentu przemawia do odbiorcy w obrazach rzeźbionych w słowie. Obrazowość to znamieny rys jego wyrazu. I równie znamienym rysem jest użytkowanie do budowy obrazów — zintelektualizowanych struktur składniowych. Użytkowanie takie, że te dwie różne sprawy wcale się nie kłócą. Rzecz bardzo charakterystyczna. — Są to albo graficznie wyodrębnione zespoły samodzielnych zdań pojedynczych, albo złożenia zdaniowe, albo większe całości znaczeniowe zbudowane w sposób mieszany. W każdym z tych wypadków człony składowe owych całości strukturalno-znaczeniowych powiązane są wewnątrznie stosunkami przyczynowo-skutkowymi. Ten typ wyrazu składniowego spotykany jest bardzo często. Jego gramatyczny wyraz to stare spójniki *bo*, *bowiem*, *albowiem*, *iż*, *że*. Odpowiadają greckim *gar*, *hoti*, łacińskim *quod*, *quia*. Przykładów na to bardzo dużo. Dla ilustracji jeden z nich:

„A oto stało się wielkie drzenie ziemie. Abowiem Anioł Pański zstąpił z nieba: i przystąpiwszy odwalił kamień, i siedział na nim, a było wejście jego jako błyskawica: a odzienie jego jako śnieg” (Mt 28, 2—3 Wuj.).

Pierwsze zdanie zamknięte kropką informuje o niezwykłym zjawisku. Następujące po nim złożenie zawiera przyczyny wywołujące je. Nawiązuje do treści poprzedniego zdania spójnikiem motywującym *abowiem*. Zdania w złożeniu o treści przyczynowej układają się we wstęgę obrazów wypełnionych akcją na podobieństwo taśmy filmowej: 1. Anioł Pański zstąpił z nieba, 2. i przystąpiwszy odwalił kamień, 3. i siedział na nim. — Trzy zdania — trzy obrazy, z których dwa to przyczyny zjawiska wielkiego drżenia ziemi. Dalsze zdania w złożeniu charakteryzują już tylko postać trzeciego obrazu. Przypisują jej pewne cechy, czyniąc to także w sposób opisowy, mianowicie obrazowo-porównawczy.

Ażeby daleko nie szukać innych obrazów w ten sposób zbudowanych, wystarczy sięgnąć do tego samego ewangelisty, do rozdziału 23. Na uwagę zasługują tu niektóre *biada*, skierowane pod adresem obłudy faryzeuszów. Mają one motywację wyrażoną w obrazach pełnych plastyki, dynamiki, nieraz grozy. Składniowo są to przeważnie złożenia zdaniowe, których członki zespolone są wewnątrznie stosunkami przyczynowo-skutkowymi.

Przykładów tego rodzaju jest bardzo dużo. Dla zaznaczenia jednak, że tego rodzaju struktury składniowe nie zawsze służą obrazowaniu, dyktowanemu zazwyczaj uczuciową postawą osoby mówiącej, że są także środkiem zwykłej informacji (wniosku) z postawy intelektualnej, niech posłuży przykład, który podkreśli wyraźnie funkcjonalne różnice użytego do wyrazu myśli schematu składniowego:

„A przedniejsi kapłani wzięwszy srebrniki mówili: Nie godzi się ich kłaść do korby: bo jest zapłata krwi” (Mt 27, 6, Wuj.).

Ten rys wyrazu na ogół wiernie zachowują wszystkie współczesne przekłady. Zdarza się tylko modernizacja spójników, zamiast *bo*, *howiem* wprowadza się często nowszy spójnik *ponieważ*.

Schematem składniowym równie często spotykanym to złożenie ze spójnikiem *aby*, łączącym zdania i równoważniki celu. Tego jest tak dużo, że można mówić o tym schemacie jako

o charakterystycznym rysie naszego stylu biblijnego przeniesionym dosłownie ze składni grecko-łacińskiej tekstów źródłowych.

Bardzo często takie zdanie lub jego równoważnik łatwo w języku polskim zastąpić po prostu dopełnieniem lub okolicznikiem: np. w cytowanym już wierszu z Ewangelii według św. Marka, 15, 20 „[...] i wywiedli go, aby go ukrzyżowali”. Tę samą treść można wyrazić następująco „i wywiedli go na ukrzyżowanie”. A jednak nie wszyscy to robią i nie zawsze. Powyższy wiersz tylko w dwóch przekładach ma wyraz w ten sposób uwspółcześniony (ks. F. Gryglewicz ks. S. Kowalski). Trzy przekłady ks. Wł. Szczepańskiego, ks. E. Dąbrowskiego i Wł. Witwickiego zamieniają tylko zdanie na równoważnik: „i wywiedli go, aby go ukrzyżować”. Jest to zabieg składniowy zgodny z dzisiejszymi normami budowy tego schematu, mianowicie przy jednym i tym samym podmiocie w członie głównym i pobocznym ma budowę równoważnika, nie zdania.

Schematem składniowym bardzo często spotykanym w starym przekładzie Nowego Testamentu to złożenie podrzędne z przeciętym zdaniem głównym i wmieszczonym pobocznym lub pobocznymi między jego składniki, np. J 14, 29, „[...] abyście, gdy się stanie, uwierzyli”, 2 Kor 12, 17: „Izali przez którego z tych, którem do was posłał, oszukałem was?” — Ten schemat składniowy grecko-rzymski częściej niż inne ulega dziś polszczeniu. Najczęściej, ale nie zawsze, zachowuje go ks. Dąbrowski, od czasu do czasu pozostali tłumacze. Ta właściwość stylu wyraźnie zanika. Fakt tłumaczyć można tym, że dzisiejsza polszczyzna literacka prawie nie posługuje się tym rodzajem złożzeń, chociaż jeszcze tak niedawno po mistrzowsku władał nim romantyzm.

Strukturą składniową łatwo wpadającą w ucho czytelnika Nowego Testamentu jest struktura bierna w rodzaju: „I był zaraz oczyszcion trąd jego”. (Mt 8, 3), „[...]bo jest wysłuchana prośba twoja” (Łk 1, 13), „[...] posłan jest anioł od Boga” (Łk 1, 26) itp. Przejrzany pod tym kątem ósmy rozdział Ewangelii według św. Mateusza notuje w siedmiu wierszach konstrukcje składniowe bierne na ogólną ilość trzydziestu czterech wierszy w rozdziale. U św. Łukasza w rozdziale pierwszym — w trzynastu wierszach

na ogólną ilość osiemdziesięciu. To wyraźnie ilość wystarczająca, by ten rodzaj kształtowania wyrazu dla przeżywanej rzeczywistości uznać dla niego jako charakterystyczny.

Niezbýt popularny, stosunkowo rzadko używany zwyczaj mówienia w naszym języku został w Wujkowym przekładzie wiernie zachowany. A nawet zdarzyła się okazja do bardzo udanego wyzyskania tego sposobu mówienia we wspomnianym już powitaniu anielskim: *ave: bądź pozdrowiona*.

Ten indywidualny rys składni najzacieśniej zwalcza w przekładach współczesnych ks. Wł. Szczepański, a znów, gdzie tylko można bez narażania się na niezręczność stylistyczną, zachowuje go ks. E. Dąbrowski. Często oddają go bez zmian ks. F. Gryglewicz i ks. S. Kowalski.

Oto najbardziej typowe struktury wypowiedzeń spotykane w Nowym Testamencie. Stanowią one o odrębności wyrazu tego dzieła. Zachowanie ich w tłumaczeniu jako indywidualnych rysów wyrazu przyczynia się w dużej mierze do zachowania zasady wierności w stosunku do tłumaczonego dzieła. I to nie tylko w stosunku do zawartych w nim szczegółowych myśli oraz całokształtu jego wartości ideowych, ogólnych; jest to również dotrzymanie wierności epoce, klimatowi kulturalnemu, środowisku, stosunkom społecznym, sposobowi myślenia o rzeczywistości, sposobowi przekazywania tych myśli, zamykania ich w obrazy, w ogóle całej stylistycznej tonacji dzieła. Jest to dochowanie wierności tym wszystkim elementom i współczynnikiem, poprzez które oddziaływa na odbiorcę jego ideologiczna zawartość.

Świadome i celowe usuwanie tych rysów lub nawet częściowe nieumotywowane ich zacieranie pozbawia dzieło jego odrębności wyrazowej, jego indywidualności.

Obecnie ciekawą jest rzeczą, jak się najbardziej ogólnie przedstawia stosunek polskich tłumaczy współczesnych do tych indywidualnych właściwości dzieła.

Jak bardzo rysy składniowe stylu dzieła zrosnięte są z polską tradycją stylu biblijnego, przekonałam się, kiedy pod tym kątem zbadalam większy odcinek tekstu, rozpisując na kartki i porównując potem dwanaście pierwszych rozdziałów Ewangelii według św. Mateusza. Uwzględniłam przekład Wujka

i przekłady XX wieku. Otrzymałam kilka tysięcy kartek, a porównując je przekonałam się, że odrębności składniowe stylu biblijnego utrwalone i przekazane w przekładach staropolskich żyją w pracach wszystkich tłumaczy bez wyjątku. Ks. A. Szlagowski i V tom Biblii Poznańskiej w ogóle nie czynią zmian w składni. Zmiany w tych przekładach wprowadzone dotyczą tylko warstwy przestarzałych wyrazów i wyszłych z użycia form fleksyjnych. W innych przekładach ruszona już i składnia dzieła, ale z wyraźnym dążeniem do utrzymania, w miarę możliwości, toku składniowego identycznego z tradycyjnym, przekazanym od stuleci tokiem składniowym staropolskim, wiernym, (w miarę naszych językowych możliwości) zgodnym z tokiem składniowym źródła.

Dla każdego z tłumaczy możliwości te są inne. I tak przekład ks. E. Dąbrowskiego zachował identyczny tok składniowy w wysokości 91% całości badanego tekstu. To nikogo nie zaskakuje: wielkiej dokładności w pracy wymaga charakter przekładu tego autora. Ale i w rewolucyjnym przekładzie ks. Wł. Szczepańskiego stosunek ten znaczy się cyfrą wcale wysoką, wykazuje 76%, w pozostałych dwóch przekładach ks. F. Gryglewicza i ks. S. Kowalskiego, przekładach w wyrazie bardzo współczesnych znaczy się jednak liczbą 55—60%. To ma swoją wymowę.

Istniejące w języku schematy składniowe indywidualizuje nosiciel języka posługując się nimi. Indywidualizuje jednak nie zupełnie dowolnie, chociaż ma tu dużą swobodę. Musi podporządkowywać się każdorazowo zwyczajom istniejącym w języku. Możliwości indywidualizacji odnoszą się tu m. i. do: a) ilości składników w zdaniu, b) ich kolejności w zdaniu.

a) Mogą być wypowiedzenia pojedyncze bardzo krótkie, budowane z jednego do trzech składników, a mogą być i kilkunastoskładnikowe. O tym decyduje każdorazowo osobowość twórcy wypowiedzenia, jego upodobania, jego własny styl oraz sytuacja dyktująca wypowiedzenie.

b) Składniki wypowiedzenia można w nim także układać różnie. W językach fleksyjnych na tym odcinku panuje znaczna swoboda, ale też nie dowolność. Są pewne utarte zwyczaje w każdym narodzie.

U nas np. przydawka wyrażona zaimkiem stoi zazwyczaj

przed rzeczownikiem, np. *mój dom, ten ołówek, ów ga-
duła* itp. Może być i odwrotnie, ale to stosunkowo nie często.
Natomiast w języku łacińskim i greckim częstszy będzie szyk
odwrotny, chociaż bywa i zgodny z naszym, ale także nie często.

W związku z tym zwyczajem jeszcze parę uwag o szyku
wyrazów w wypowiedzeniu jako o właściwości naszego stylu
biblijnego. Szyk narzuca tu tekst Wulgaty. Przykład: J 4,53.

Wujek: „Syn t w ó j żywie. I uwierzył sam i w s z y s t e k
dom j e g o.” — Od razu słysząc, że do naszego zwyczaju
mówienie przenika inny, kolejny układ wyrazów odmienny,
zgodny z przekładanym tekstem. Ta różnica w sposobie szerego-
wania wyrazów wytwarza z miejsca stylistyczną właściwość
dzieła.

Jeżeli jednak porównamy tekst polski z łacińskim, który
brzmi następująco: *Filius t u u s vivit. Et credidit ipse et domus
e j u s t o t a* (tekst grecki ma szyk identyczny), widzimy że
i tu tłumacz nie doprowadza do przesady, że ma poczucie do-
brego smaku i granicy używalności obcych schematów: drugi
zaimek w wyrażeniu *domus ejus t o t a* kładzie Wujek w języku
polskim przed rzeczownikiem: „w s z y s t e k dom j e g o”, bo to
po polsku o wiele lepiej brzmi aniżeli „i dom j e g o w s z y-
s t e k”.

W ten sposób język nagina się do zwyczaju obcego, ale z
umiarem bez wyjaskrawiania. Skrzyżowanie właściwości obcych
z własnymi, rodzimymi wytwarza wyraz nowy, styl własny,
różny od potocznego, uroczysty i poważny, dostosowany do poj-
mowania dzieła, które wyraża.

Odmianą zwyczaju szeregowania wyrazów w wypowiedzeniu
pojedynczym jest dobieranie i odpowiednie szeregowanie cał-
łych struktur w wypowiedzeniu złożonym.

Jeden ze sposobów szczególnie tu narzuca się uwadze czy-
telnika: to dobieranie do złożenia zdań strukturalnie jedna-
kowych, powiązanych również tymi samymi stosunkami logi-
cznymi i równoległe ich szeregowanie.

Przykłady (wszędzie tłumaczenie Wujka):

Łk 8,29

[...] bo go od wielu czasów porywał

i wiązano go łańcuchami
i w pętach strzeżono.

Dz 1,20

Abowiem napisano w księgach psalmów:

Niechaj będzie ich mieszkanie puste,
a niech nie będzie, kto by w nim mieszkał.

2 Kor 4, 8—9

we wszystkim utrapienie cierpiemy, ale nie jesteśmy ściśnieni,
ubożjemy, ale nie bywamy zubożeni,
przeszladowanie cierpimy, ale nie bywamy opuszczeni:
bywamy powaleni, ale nie giniemy.

Ten sposób wyrazu myśli spotyka się w Nowym Testamencie bardzo często. Ma wyraźną funkcję: równoległe powtarzanie całych struktur składniowych lub ich elementów jak spójniki, przyimki czy wyrazy samodzielne przyczynia się bardzo do zrytmizowania wyrazu.

Jest to właściwość stylistyczna bardzo wyraźna, w przekładach staropolskich dokładnie przekazana. Ale ten sposób wyrazu to nie tylko środek jego rytmizacji. To rys wyrazu bardzo wyczelowany i sędzę, że już ta jedna właściwość stylu wystarcza, by odeprzeć twierdzenie, że język Ewangelii to język wulgarny, niedbały żargon mało kulturalnego środowiska.

Rys ten przeniesiono do polskiego wyrazu Nowego Testamentu metodą dosłownego jego tłumaczenia. Niektóre z powojennych przekładów zacierają tę właściwość dzieła, ale tłumacz wrażliwy na rytm słowa prawdopodobnie utrzyma tę zdobycz tradycji.

II

W dotychczasowych rozważaniach starałam się zebrać niektóre łatwo uchwytnie wartości dodatnie kształtujące od wieków polski styl biblijny, wypracowany metodą dosłownego tłumaczenia Pisma św. Jest ich jak widać w oparciu o szkicowo przytoczony materiał niemało.

A jednak nie wszystko musiało być dobrze, skoro już od XVIII wieku przekład Wujka będący w powszechnym użyciu

(innego nie było) staje coraz częściej pod zarzutem przestarzałości i werbalizmu, dwóch cech powodujących nieczytelność wielu odcinków tekstu dzieła. Odczuwa się coraz wyraźniej potrzebę nowego przekładu, zrozumiałego w wyrazie dla współczesnego czytelnika i nawołuje się do podjęcia tej pracy.

Nawoływania te realizuje dopiero wiek XX, dając kilka nowych od siebie niezależnych prac. Pierwsza — ks. A. Szlagowskiego.

Ks. A. Szlagowski bardzo ostrożnie usuwa z wyrazu Nowego Testamentu to, co możemy określić jako przestarzałe: przede wszystkim zużyte, wyszłe z obiegu wyrazy, wcale już z różnych powodów niezrozumiałe. — Zniósł część przestarzałości, ale nie uczynił wyrazu.

Po nim przyszedł częściowy przekład Nowego Testamentu bardzo rewolucyjny, to przekład ks. Wł. Szczepańskiego. Ten wyraźnie odnowił słownictwo, w wielu wypadkach przerobił składnię, wywołał wielką burzę, poszedł w społeczną niepamięć (w społeczeństwie świeckim mało kto wie, że taki przekład istnieje) i pozostawił także wiele odcinków tekstu nadal w stanie nieczytelnym, chociaż pozytywnych wartości wniósł w tę dziedzinę pracy niemało.

A potem przyszły jeszcze inne, znane dziś wszystkim przekłady. Każdy z nich legitymuje się rzetelną pracą i wiele wnosi do ogólnego stanu postępu w tej dziedzinie. I każdy pozostawia w dalszym ciągu odcinki tekstu nieczytelne.

Dlaczego? — Zarzuty-przyczyny tego stanu należy dziś zredukować. O przestarzałości nie może już być mowy. Wyraz każdego przekładu jest wyraźnie odnowiony. Pozostaje jako przyczyna sprawcza owej nieczytelności tylko werbalizm.

Wobec tego nasuwa się praktyczna uwaga: konieczność dokładnego zbadania starego polskiego przekładu, wynalezienia i zasygnalizowania typowych nieczytelności powstałych w nim na skutek dosłowności tłumaczenia, zbadania czy i wszystkie trwają do dziś, czy i jak się je przezwycięża, czyli jak się uczyniła miejsca tekstu nieczytelne w przekładzie z XVI wieku.

W niniejszym szkicu chcę zasygnalizować niektóre sprawy, dostrzeżone w dużej mierze przygodnie. Jest ich, jak zdołałam się zorientować, więcej.

W każdym żywym języku są wyrazy, które obok podstawowych realnych znaczeń zdobywają w ciągu swego życia znaczenia dodatkowe, wtórne, współistniejące z podstawowymi (por. s. 7). Polskie wyrazy: *czerstwy* w znaczeniu stary, suchy, np. *czerstwy chleb* oraz *czerstwy* jako zdrowy i *raz* w znaczeniu ciosu ; w znaczeniu liczby są tego żywymi dowodami.

Jeżeli tłumacz stanie wobec takiej wyrazowej sytuacji, nie tylko sam może mieć poważne kłopoty; o ile sprawy nie rozwiąże, jak należy, obarczy nimi wszystkich swoich czytelników

Takie wypadki zdarzają się od czasu do czasu w przekładach Nowego Testamentu.

Jako przykład tekst z Listów św. Pawła, 2 Kor 9, 1-9.

Św. Paweł zachęca tu Koryntian do przyjścia z pomocą braciom w Jerozolimie. Działa na ambicję. Przygotowuje tę zbiórkę. Organizuje ją. To treść do wiersza piątego. — Apel ten zamyka się końcem wiersza siódmego słowami: Ochetnego bowiem dawcę miłuje Bóg. — Pierwszych pięć wierszy i zakończenie są całkowicie jasne, zrozumiałe, czytelne. Między tę jasną treść początkową i końcową wsuwa się, co następuje:

„Uznałem tedy za konieczne prosić braci, by wyruszyli do was przed nami i przygotowali zawczasu uprzednio przyobiecane błogosławieństwo i to jako błogosławieństwo a nie sknerstwo”.

Wyraz *błogosławieństwo* podkreślony w tekście przeze mnie całkowicie zaciemnia sens tej bardzo jasnej w znaczeniu całości. Odbiorca nie może uświadomić sobie znaczenia przeczytanej treści, ukonkretnić jej. Z kontekstu widać wyraźnie, że chodzi o dary, o przygotowanie już kiedyś obiecanych darów. Apostoł napomina, by były hojne. Zamknięcie wezwania niemal maksymą: „ochotnego dawcę Bóg miłuje” uprawnia do takiego przekładu wyrazem *eulogia*, łacińskie *benedictio*. — Tymczasem do tekstu wchodzi zupełnie nieoczekiwane „uprzednio przygotowane błogosławieństwo”. Wyraz w języku polskim ma tylko jedno znaczenie i ono tu bruździ od czasów Wujka po dzień dzisiejszy, prawie po ostatnią chwilę. Treść jasna i zrozumiała staje się nagle nieczytelna, a przecież dla adresatów słowa te były zrozumiałe, jak o tym świadczy tekst.

Dlaczego polski czytelnik odbiera je jako niejasne?

Wydaje się, że tłumacz zasugerował się wyłącznie podstawowym sensem, ściśle związanym z morfologią wyrazu *eu-log-ia*, dobre słowo, słowo-błogosławieństwo.

Bardzo czytelna struktura morfologiczna wyrazu istotnie to znaczenie narzuca tłumaczowi. Ale w życiu wyrazu, w łączeniu go z innymi wyrazami rozluźnia się często poczucie związku etymologicznego, zwłaszcza jeśli można znaczeniem wyrazu stosunkowo łatwo w sposób przenośny ogarnąć inną treść znaczeniową. Hojny datek, dar także może być łatwo odczuwany jako błogosławieństwo. I to właśnie znaczenie *hojnego* daru jako znaczenie wtórne zdobył wyraz *eulogia*. I tylko podstawienia tego wtórnego znaczenia wymaga cały kontekst od 1—9 wiersza włącznie.

Podstawienie za wyraz *eulogia-benedictio* wyrazu *dar* lub *datek* od razu uczytelnia cały odcinek tekstu nie naruszając w niczym zasady wiernego, ścisłego tłumaczenia.

Po raz pierwszy to miejsce próbuje uczytelnić ks. S. Kowalski. Podstawia polski wyraz *darowizna*. To jest o wiele lepsze od *błogosławieństwa*, bo czytelne w kontekście. Ale wyraz ma treść znaczeniową rozległą. Pod to znaczenie podpadają i prawdziwe dary, dary ochotnego serca, szczodre zależnie od możliwości i przedmioty dawane „na odczepnego”. Wydaje mi się przydatny tu wyraz bardziej jednoznaczny, a takim jest w języku naszym wyraz *dar*.

Czasami zdarza się, że wyraz-nosiciel dwóch znaczeń zastosowany w tekście i przeniesiony do przekładu nie sprawia zamieszania w rozumieniu tekstu, jak wyżej, ale może powodować dwuznaczność jakiegoś jego wycinka.

Np. w Liście do Tymoteusza (1, 3, 8) św. Paweł kreśli sylwetkę moralną diakona. Między innymi cechami żąda, by to nie był człowiek *dwoistego języka*. — Grecki wyraz *dilogos* i łaciński *bilinguis* noszą po dwa znaczenia. Oznaczają dwujęzyczność oraz wewnętrzne ujemne właściwości ludzkie jak chwiejność, obojętność, nieszczerłość. W staropolszczyźnie z *dwoistym językiem* rzecz ma się podobnie.

W takich wypadkach może jednak lepiej tłumaczyć tak, by dwuznaczności uniknąć. W odniesieniu do *dwoistego języka* rzecz już nie jest groźna. Wyrażenie jako przestarzałe wyszło

z użycia w literackiej polszczyźnie. Jedną jego funkcję znaczeniową, mianowicie określenie człowieka mówiącego w swoim środowisku dwoma językami objął przymiotnik *dwujęzyczny*. Drugą wyrażają odpowiednie przymiotniki jak *obłudny*, *obojętny*, *chwiejny*.

Pomimo tego stanu rzeczy diakon „nie dwoistego języka” żyje w naszych przekładach do dziś, chociaż jako archaizm wyrażenie to nie przedstawia specjalnej wartości. Ponieważ z tekstu widać, że nie o dwujęzyczność chodzi, że autor Listu żąda odpowiedniej postawy moralnej w rzeczach wiary oraz jej uzewnętrzniania, najwłaściwiej może byłoby podstawić tu jeden z odpowiednich przymiotników podpadających pod znaczenie martwego już wyrazu, najlepiej oddający właściwość, o którą chodzi. Tekst stałby się zupełnie jasny bez naruszania zasad wymaganych przy tłumaczeniu.

W tym miejscu trzeba także zaznaczyć, że nasze współczesne przekłady bardzo przyczyniły się do uczytelnienia wielu odcinków tekstu, podstawiając za obce symbole nasze ich odpowiedniki zgodnie z naszym zwyczajem dobierania i używania wyrazów w podobnych sytuacjach. Już w żadnym z dzisiejszych przekładów Bóg nie bada „nerek i serca” (Ap 2, 23), ale „serca i sumienia”. I nikt w przypływie uczuć nie pragnie na poparcie tego, co mówi ukazywać „swoich wnętrzności”, bo w takich wypadkach powołuje się na „serce żywo bijące”, itd. Podobnych przykładów jest wiele. Wszystkie one przyczyniają się do ulepszenia językowego wyglądu dzieła nie naruszając jego zawartości myślowej i uczuciowej.

Obok poszczególnych wyrazów sprawiających nieraz wiele kłopotów w pracy ich tłumaczenia, żyją w każdym języku utarte, potoczne zwroty, zrozumiałe dla określonego środowiska językowego, niemal przysłowiowe.

Ponieważ tekst Nowego Testamentu przeżywano i pisano w języku żywym, rozumiałym dla każdego jego nosiciela, posługiwano się również żywymi zwrotami tego języka. Jest ich w Nowym Testamencie tyle, by przysporzyć trosk tłumaczowi, bo z tłumaczeniem tego jest bardzo ciężko, jeżeli w języku przekładu znaczeniowo podobnych zwrotów brak.

Biorę tu pod uwagę aż trzy, bo właśnie aż na trzy zareago-

wały przekłady naszej doby. Są to a) utwierdzić twarz, b) podnieść przeciwko komuś piętę, c) dodać łokieć do wzrostu.

1. U św. Łukasza 9,51 czytamy o niezłomnej decyzji Chrystusa udania się do Jerozolimy. W przekładzie Wujka wiersz ten ma wyraz następujący: „I stało się, gdy się wypełniły dni wzięcia jego, a on utwierdził twarz swoją aby szedł do Jeruzalem”.

Utwierdził twarz swoją. Zaglądam do Wulgaty: *faciem suam firmavit.* W grece dokładnie tak samo.

Język Nowego Testamentu to język niesłychanie jasny, czy to gdy chodzi o znaczenie wyrazów, czy o budowę struktur składniowych, czy o stosowaną metaforykę. Wobec tego stanu rzeczy można przypuszczać, że w dobie powstawania Wulgaty i późniejszych oczyszczeń jej z językowych naleciałości przenośnia ta była jeżeli nie żywa, to jeszcze w pełni zrozumiała. Inaczej prawdopodobnie nie weszłyby do redakcji tekstu.

Polszczyzna jej nie rozumie. A jednak, chociaż czujemy wyraźnie, że to dla nas czczy werbalizm, spotykamy ją wszędzie aż do przekładu ks. Wł. Szczepańskiego. Tu czytamy: „[...] postanowił on niezłomnie wybrać się do Jeruzalem”. Przewyciężenie werbalizmu wyraźne. Usunięto wyraz dla Polaka pusty, zastąpiono go żywym, pełnym znaczeniowej treści, oddającym wiernie myśl oryginału.

Zwrot ten z drobnymi, chociaż nie bez znaczenia ulepszeniami stylistycznymi, wchodzi odtąd do każdego z następnych przekładów Nowego Testamentu.

2. Czytając Wulgatę spotykamy u św. Jana (13, 18) w rozdziale opisującym Ostatnią Wieczerzę takie określenie ucznia-zdrajcy (daje je sam Chrystus jako odpowiedź na postawione Mu pytanie i mówi o nim): „[...] *levabit contra me calcaneum suum*”. Zwrot był prawdopodobnie bardzo potoczny, zrozumiały, nie wymagał komentarzy. Pewnie często posługiwano się nim, kiedy mówiono o odpłacaniu złem za doznane dobro.

Że to nie był zwrot wymagający wyjaśnień, świadczy nie tylko fakt, że nikt o znaczenie tego nie zapytał, a przecież niejednokrotnie żądano od Chrystusa wyjaśnień na temat wygłaszanych myśli, świadczy o tym także metoda pracy dydaktycznej najdoskonalszego z nauczycieli, Chrystusa. W momencie

tak niesłychanej wagi, w chwili niezwykłego napięcia uczuć, myśli i woli słowa kierowane do otoczenia musiały być jasne i zrozumiałe.

Tekst grecki mówi tu to samo i tak samo. Chociaż św. Hieronim zaznacza, że Pismo św. tłumaczy inaczej niż inne teksty greckie, ale o bezduszny werbalizm posądzić go nie można. Prawdopodobnie w obu tak blisko siebie stojących kulturach istniał wspólny obiegowy wyraz dla tej samej myśli.

A przykłady nasze? Od najdawniejszych czasów zwrot ten tłumaczy się dosłownie: „[...] podniesie przeciwko mnie piętę swoją”. A przecież to jest dla nas zupełnie obce. Nie tylko. Działa wyraźnie destrukcyjnie na nastrój sytuacji wytworzonej powagą chwili i istniejącej, i nadchodzącej. A przecież trwa. Trwa siłą bezwładu. Ktoś wreszcie to zburzył. Tym razem to ks. E. Dąbrowski. W jego przekładzie wiersz ten brzmi: „Ten, który pożywa ze mną chleb, zdradę knuje przeciwko mnie”.

Jest to szczęśliwe przewyżczenie werbalizmu w wyrazie tej bardzo ważkiej treści. Przewyżczenie nie tylko wiernie oddające myśl oryginału i nie tylko dobrze brzmiące po polsku, ale równocześnie dostojne, godne psalmisty, do którego Nauczyciel sięgnął po wyraz odpowiedzi. Można by postawić zarzut, że zwrot obrazowy zastąpiono pojęciowym. To prawda, ale i to prawda, że sprawa nie jest zamknięta i że stan bezwładu naruszono.

3. Według nauki Chrystusa jedynym celem ludzkich zabiegów powinno być Królestwo Boże, wszystko inne będzie człowiekowi przydane. Więcej miejsca tym sprawom, o których dosyć często, poświęca Ewangelia św. Łukasza. Chrystus podkreśla tu m. i. także bezradność człowieka w dążeniach nawet do ziemskich celów, leżących niejako we własnych możliwościach (przypowieść o bogaczu). Punktem kulminacyjnym tej wypowiedzi jest pytanie Chrystusa i bezpośrednio dana przez Niego odpowiedź. (Łk 12, 25—26). „I kto z was rozmyślaniami może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? Jeśli tedy i najmniejszej rzeczy nie możecie, o inne czemu się troszczycie?”

Ani na pytanie, ani na odpowiedź Chrystusa nie zareagowali słuchający. Widocznie zrozumieli. A często przecież kłócili się

Żydzi z powodu twardej mowy Nauczyciela. Tu nikt nie prze-
rwał, ani później nie pytał, co znaczą słowa „dodać łokieć do
wzrostu”. Nikogo nie zaskoczyła odpowiedź włączająca tę
sprawę do rzędu spraw najmniejszych.

Stąd wolno wnioskować, że mowa była zrozumiała dla wszy-
stkich, że stoimy tu znów wobec jakiegoś obiegowego zwrotu
dobrze znanego w środowisku językowym, społecznym i teryto-
rialnym.

„Dodać łokieć do wzrostu” to dosłowne tłumaczenie gre-
ckiego tekstu: *epi ten helikian prosteinai pechyn*, a łacińskiego:
adiicere ad straturam cubitum unum.

I znów to, co tam było jasne, zrozumiałe, bo rodzime, u nas
jawi się jako obcy wtręt, zupełnie nieczytelny. A przecież to
obce ciało na żywym prężnym ciele naszego języka żyje od
pierwszego przekładu Biblii do dziś. Nie wiemy co to znaczy,
ale pozostawiamy, jak jest.

Przełamać tę martwość wyrazu, wlać w nią zrozumiałą żywą
treść próbują dwa przekłady: ks. F. Gryglewicz i ks. S. Kowal-
skiego. Czytamy:

Ks. Gryglewicz: „Choćby kto z was najbardziej przemyśli-
wał, czy potrafi swe życie przedłużyć o łokieć?”

Ks. Kowalski: „Któż z was zdoła troskliwym zabieganiem
przedłużyć swe życie chociażby trochę?”

Co tu się stało? Wyrazy *helikia istatura* mają różne zna-
czenia, oznaczają wielkość, wzrost, wysokość, a wyraz grecki
ponadto i wiek życia. Oba przekłady dokonane z języka gre-
ckiego i oba zużytkowały to znaczenie wyrazu. Doskonale na
tym zyskuje czytelność tekstu. Tak? z jednym zastrzeżeniem.
Gdyby pytanie rzecz zamknęło. Ale tak nie jest. Po nim nastę-
puje klasyfikacja: zaszeregowanie celu zabiegów do rzeczy naj-
mniejszych. I tu powstaje trudność, bo nasuwa się pytanie, czy
przedłużanie życia leży w ogóle w rzędzie ludzkich możliwości
i czy należy to do spraw najdrobniejszych? Ponadto przyjmując
taką interpretację trzeba stwierdzić, że tak powiedział sam
Chrystus.

Widać, że tu nie wyszło. A przecież nie można próby tego
wysiłku ocenić negatywnie. To pierwsza próba przełamania
bezwładności w oddawaniu tego wyrazu, próba usunięcia cze-

goś martwego z żywego języka. To jakiś silny bodziec zapładniający tłumaczy następców.

W jakiej płaszczyźnie szukać rozwiązania dla „łokcia do wzrostu?” Nie chodzi chyba o wzrost fizyczny. Chrystus mówił do dorosłych ludzi. Może tu o znaczeniu mowa, o znaczeniu jako wzroście, o wpływach w środowisku szerszym czy węższym? O to przecież ludzie zabiegają różnymi drogami, m. i. przy pomocy gromadzenia dóbr. (Bezpośrednio z tym tekstem sąsiaduje przypowieść o bogaczu). Tego rodzaju zabiegi i ich pozytywne wyniki leżą pozornie w możliwościach jednostki, zupełnie niezależnie od Bożego współdziałania, a dobrze wiadomo, jak często te możliwości wymykają się z rąk wbrew dążeniom, wysiłkom itd. Może to właśnie były owe rzeczy małe, przemijające, bez znaczenia, pozornie tylko od człowieka zależne? Nie wiem. Próbuję szukać. Pobudził tekst, jego nowa redakcja. Prawdopodobnie ktoś to kiedyś odnajdzie, rozwikła i odcinek ten uczytelni. Teraz, może lepiej zostawić tak, jak jest.

Czczy werbalizm tych wierszy trzeba w przekładach nadal szanować. I to się zdarzy jeszcze nieraz.

Bywa i tak, że dosłowność tłumaczenia prowadzi do całkowitego zatarcia myśli i powoduje zupełną nieczytelność paru wierszy tekstu. Jako przykład niech posłuży urywek z Listów św. Pawła Fil 2,5 — 7.

Wujek: „Abowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu.! ale wyniszczył samego siebie, przyjmawszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą należony jako człowiek”.

Jest to tłumaczenie dosłowne. Jakże trudno wyłuskać z niego myśl, o którą chodzi. A jest to może nawoływanie do cichości i pokory na wzór Chrystusa, który mając moc równą Bogu z natury, nie z przywłaszczenia, wyniszczył jednak samego siebie, przyjmawszy postać sługi i żyjąc na podobieństwo ludzi. Tak osobiście rozumiem zawartość myślową tych wierszy. Jeżeli to jest t a k, należałoby słowne ukształtowanie wyrazu dostosować do zawartości myśli, wyzyskując do tego celu tworzywo językowe źródła w ten sposób, by wiersze uczytelnić, co nie

jest łatwe, nie parafrazując treści, o co w niektórych współczesnych przekładach nie jest trudno. Wiersze te były w swoim czasie zrozumiałe. Może który z najbliższych przekładów przywróci im dawną świeżość i czytelność? Czekajmy ufni. — Tymczasem wiedzieć trzeba, że tego rodzaju trudności jest także sporo.

Dosłowność tłumaczenia znaczy się także innymi usterkami, wpływającymi już tylko z różnic strukturalnych samych systemów językowych, z odmiennych zwyczajów wyrażania tej samej treści.

Język grecki używa rodzajników przy rzeczownikach. W związku z tym w języku greckim inaczej niż w naszym kształtuje się używanie zaimków. Jest ich o wiele więcej niż u nas i używa się ich o wiele częściej, ponieważ nieraz zastępują rodzajnik określający w ten sposób bliżej przedmiot, o który chodzi. Łacina wprawdzie rodzajników nie zna, ale zaimkiem posługuje się w sposób podobny. Nasz język mając w systemie zaimki używa ich trochę inaczej i trochę oszczędniej.

Stąd płyną czasami pewne niezręczności stylistyczne przy dosłownym tłumaczeniu tekstu. Oto jedna z nich „[...] ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego” Mt 5, 39.

Czy zaimek *twój* jest tu w naszym języku na miejscu? Na początku zdania mamy wyraźny adres. Osoba mówiąca zwraca się do drugiej, pozostającej w jej bezpośrednim zasięgu: „Jeżeli cię ktoś uderzy [...]”, a zatem, jeżeli *ciebie* uderzy w policzek to bez wątpienia w *twój*. *Ty* jesteś znieważony. To zrozumiałe. Podkreślanie tego faktu jeszcze jednym zaimkiem jest tu całkowicie zbędne, zastosowane sprzecznie z naszym sposobem mówienia. Podobnych przykładów jest dużo. Zaimki są w nich wyrazami pustymi i może lepiej ograniczyć ich ilość w przekładach, bo taki pusty zaimek nie podnosi wartości wyrazu. Natomiast wszędzie tam, gdzie zaimek spełnia swoją właściwą funkcję wskazywania, np. „Syn twój żyje. I uwierzył sam i wszystkim dom jego”, gdzie użycie zaimka indywidualizuje wyraz w dodatnim rozumieniu tego słowa, powinien zostać. Wypowiadam swoje zdanie i opatruję je znakiem zapytania.

Zdarzają się także i usterki przeciwko poprawności języko-

wej wynikającej np. z różnego sposobu budowania tych samych składników wypowiedzeniowych itp. Tych rzeczy także jest trochę.

Resumując spostrzeżenia o werbalizmie jako o metodzie tłumaczenia Pisma św. trzeba stwierdzić, że ma ona, jak każda ludzka droga, dodatnie i ujemne właściwości. Jeżeli jednak spróbujemy ustawić stosunek dodatnich do ujemnych, widać wyraźnie, że ujemne stopniowo się usuwa.

A przyznać trzeba, że ta metoda wytworzyła odrębny polski styl biblijny, o określonych właściwościach, o wspaniałych wartościach językowych; stworzyła dobrą narodową tradycję stylu biblijnego. I może dobrze byłoby strzec tych wartości, chronić je przed zniszczeniem, jak się chroni zabytki rzeźby, malarstwa czy architektury.

Wchodzi tu tylko w grę inny rodzaj konserwacji. Właściwości języka trwają w żywej mowie przekazywanej z pokolenia w pokolenie, w mowie i tej uroczystej, świątecznej i tej codziennej.

To ich odrębność. I to nasze bardzo zróżnicowane bogactwo językowe, nasza zasobność, nasza kultura językowa zdolna do przekazywania całego bardzo różnorodnego dorobku kultury narodowej.

Ze względu na rosnącą w czasie poczytność księgi o tytule Pismo św. trzeba się liczyć, że będą powstawały coraz nowe jej przekłady. I każdy z tłumaczy będzie miał tu co robić. I prawdopodobnie żaden z nich kropki nad tym dziełem nie postawi. Każdy będzie je odnawiał według swoich indywidualnych możliwości, ale z procesu odnowy powinien się do nas zawsze wychylić ten sam Nowy Testament odwieczny, jedyny dla wszystkich narodów i po wszystkie czasy. Powinien się wychylić w całej swojej mocy oddziaływania przez wyraz odnowiony, odświeżony, współcześniony, ale zawsze osadzony w dobrej narodowej tradycji stylu biblijnego.